

Polemiki i dyskusje

O PROGRAM MUZEALNY DLA ZIEM ODZYSKANYCH

(Postulaty. Zjazd w Nieborowie.)

Zagadnienie programu organizacji i rozwoju placówek muzealnych na Ziemiach Odzyskanych nie jest bynajmniej łatwe do zdecydowania, a niewątpliwie jeszcze trudniejszą jest jego realizacja. Niemniej sprawa ta musi znaleźć szybkie rozstrzygnięcie, gdyż z jednej strony muzea mogłyby być ważkim czynnikiem w utrzymaniu poziomu kulturalnego tych najbardziej na wpływy zachodnie eksponowanych ziem Rzeczypospolitej, a z drugiej należy jak najszybciej wyzyskać, ratując od zniszczenia i „wyszabrowania“, zbiory istniejące już w terenie.

W wyniku kataklizmu, jaki kraj cały przeżył w ciągu blisko sześć lat trwającej wojny i wskutek nieuchronnych jej konsekwencji panuje dziś jeszcze chaos w dziedzinie usystematyzowania polityki muzealnej w kraju i w obrębie poszczególnych instytucji muzealnych. Przyczyniło się do tego w pierwszej mierze zniszczenie wojenne, a następnie przez warunki narzucona, utrudniona i nieregularnie przeprowadzana rewindykacja oraz napływ materiału z dawnej prywatnej własności (mienia po-dworskiego, kolekcji z mieszkań osób aresztowanych względnie już nieżyjących, ze zlikwidowanych fundacji, stowarzyszeń, wreszcie z darów i depozytów prywatnych itd.).

Problem ma dwa aspekty zasadnicze: 1. znaczenie kulturalne, wychowawcze i 2. zabezpieczenie obiektów wartościowych o znaczeniu ogólnokulturalnym i artystycznym oraz zachowanie w terenie zabytków regio-

nalnych z najrozmaitszych dziedzin sztuki i kultury. Wreszcie nie ostatnim, ważnym zagadnieniem jest repolonizacja tych terenów, ważna zarówno ze względu na potrzeby ludności autochtonicznej, jak i na element napływowy ze wschodu, częstokroć chłonny dla spraw kultury, surowy i przedstawiający niebezpieczeństwo zaszczepienia niewłaściwych pierwiastków i szkodliwych antagonizmów.

Problem jest złożony i zasługuje na sumienne przedyskutowanie i uczciwą realizację powziętych decyzji.

Ziemie odzyskane przedstawiają teren o większej kulturze materialnej i wyższym poziomie cywilizacyjnym, niż nasze ziemie wschodnie; inaczej też muszą być potraktowane. Gęstość zaludnienia jest tam większa, a ośrodki przemysłowe, skupiające większe zespoły ludzkie, siłą rzeczy narzucają inne konieczności życiowe niż duże przestrzenie wolne, słabo zaludnione i silniej oparte o czynnik bliższego współżycia z przyrodą.

Doskonałe zagadnienia te były zrozumiane i postawione w programie dawnego Muzeum Śląskiego w Katowicach, gdzie oprócz mocno rozbudowanej etnografii polskiej, na wysokim poziomie utrzymanego przeglądu nowego malarstwa polskiego — zamierzono stworzyć w nowym gmachu Muzeum i dział ciężkiego przemysłu, podyktowany potrzebami i zainteresowaniami życia lokalnego. Zresztą nawet najmniejsze muzea regionalne przez zazwyczaj reprezentowane w nich zabytki prehistoryczne i etno-

graficzne wiążą się bezpośrednio z terenem. Umiejętne podanie ikonografii ważniejszych miejscowości, wybitniejszych jednostek, zasłużonych dla regionu lub stąd pochodzących — nadaje poziom całości ekspozycji i budzi zainteresowania dla historii regionu, wiąże je z całością kraju i współdziała z innymi czynnikami kultury na danym terenie, rejestrując nieraz osiągnięcia i w tym zakresie współczesne i popularyzując wyniki badań naukowych.

W tym sensie muzea są czynnikiem w terenie bardzo pożądanym. Wszakże ich treść, zasięg działania, koordynacja pracy w terenie itd. wymaga wszechstronnego naświetlenia i gruntownego przepracowania. Mamy już przeszło rok doświadczenia w pracy organizacyjnej na terenach Z. O. Okres to zbyt krótki, by wyciągać jakieś wiążące wnioski; wszakże dyktuje on już pewne wskazania na przyszłość.

W przygotowaniu programu prac należy się liczyć z warunkami narzucenymi przez powstałą tam sytuację. Utrudnieniem dużym dla normalnej pracy muzeologa, nawet montującego od początku swą placówkę, jest brak materiału odpowiedniego w terenie, gdyż muzea już poprzednio istniejące zostały przeważnie doszczętnie spustoszone przez niemiecką ewakuację, w innych wypadkach spalone lub „rozszabrowane”. Brak środków komunikacyjnych w terenie utrudnia koordynację prac, zdobywanie materiału i kontakty z ośrodkami funkcjonującymi oraz punktami odleglejszymi od bardziej uczęszczanych szlaków i chwilowo nieczynnymi.

Oczywiście brak lokali, co najmniej konieczność remontu oraz brak funduszy stają na przeszkodzie realizacji wszelkich zamierzeń w tej dziedzinie, pozostawiając tylko energii

zmontowanie i uruchomienie instytucji muzealnych.

Tu występuje nowa trudność w postaci braku fachowych ludzi. Starszych wielu zabrała wojna, przerzedzone szeregi nie mogą dziś wystarczyć na obsadzenie choćby tylko dawnych placówek, a młodzi nie mieli się gdzie wyrobić. Studia przygotowawcze, prowadzone w ciągu paru ostatnich lat okupacji, dały zaledwie surogat teoretycznego przygotowania. Jednostki bardziej zaawansowane, mimo ciężkich warunków wojny i okupacji, kontynuowały swe studia, ale o systematycznej pracy muzeologa nie można było i marzyć. Raczej zachodziło nieraz niebezpieczeństwo, że młodzi, którzy odbywali swój staż w okupowanych przez Niemców gmachach muzealnych — mogli nabrać niepożądanych przyzwyczajeń do chaosu i braku organizacji.

By czas stracony odrobić, należałoby w większych instytucjach muzealnych pilną zwrócić uwagę na kształcenie młodzieży, która musi się wciągnąć z awansu do systematycznej pracy i musi zrozumieć, na czym polega racjonalne funkcjonowanie organizmu muzealnego.

Okres powojenny nie sprzyja temu zadaniu, a opuszczone placówki domagają się jak najszybszego obsadzenia wykwalifikowanymi ludźmi, toteż muzea ocalone, działające już w Polsce centralnej, do licznych swych zadań muszą dodać także bliższy i stały kontakt z pracownikami muzealnymi w terenie, gdzie borykają się oni z rozlicznymi trudnościami i nie operując dostatecznym doświadczeniem — mogą nieraz zamiast pożytku przynieść szkodę obiektom zabytkowym lub muzeum, z którym są związani. Nie pomogą bowiem żadne zarządzenia ministerialne ani kursy teoretycznie do kształcące — o ile młodzi muzeologowie samodzielnie pracujący nie będą

dą mogli korzystać z doświadczenia i wiedzy starszych swych kolegów — w drodze bezpośrednich kontaktów.

Zagadnienie stosunku między muzeami wiąże się do pewnego stopnia ze sprawą upaństwowienia czy też oddania pod zarząd miejski zbiorów muzealnych. Dotyczy to przede wszystkim Z. O., gdzie wszystkie te sprawy należy rozstrzygnąć na nowo — i zorganizować od podstaw. Oczywiście mogą być w pewnych wypadkach warunki specyficzne, przesądzające taki typ rozwiązania tej sprawy, jak i się w danym wypadku sam dla dobra instytucji narzuca — wszakże ogólnie biorąc wydaje nam się słusniejszą zasada oddawania zbiorów pod opiekę lokalnego samorządu, a nawet lokalnych organizacji społecznych lub instytucyj kulturalnych, niż z reguły ich upaństwowienie.

Ingerencja czynników państwowych, czy to w formie fachowej kontroli, czy to udzielonej pomocy finansowej lub w ważniejszych sprawach powoływania fachowych, opiniodawczych organów — np. komisji budowy gmachów, komisji konserwatorskich, udziału w sądach konkursowych etc. etc. — jest pożądana i unormowana ustawą muzealną.

Inicjatywie zaś czynników lokalnych, przy pewnych nawet sugestiach społecznych — można pozostawić troskę o realizację postulatów dobrze funkcjonującego w danym ośrodku muzeum.

Nie można jednak dopuszczać do takich anomalij, jak sytuacja obecna Muzeum Śląskiego w Bytomiu, które jest spadkobiercą dawnego Muzeum Śląskiego w Katowicach. Muzeum katowickie należało do skarbu śląskiego, który hojnie je wyposażył i umożliwił stworzenie pierwszorzędnie zorganizowanej placówki, świetnie się rozwijającej w ciągu 12 lat swego istnienia. Dziś Muzeum Śląskie jest

beIPAńskie. Miasto nie chce podjąć takiego ciężaru w swym budżecie, skarb śląski odrębny nie istnieje — i Muzeum nie jest upaństwowione.

Doświadczenie jednak poucza, że nie zawsze rygorystycznie stosowana etatyzacja daje dodatnie wyniki.

W stosunku do Z. O. na podstawie obserwacji ub. roku nasuwają się pewne uwagi. Sprawa zaś dojrzała widocznie dostatecznie, aby zainteresowały się nią czynniki oficjalne, skoro na dorocznym zjeździe Związku Muzeów w Polsce tematem jednego z trzech zgłoszonych referatów będzie sprawa muzeów na Z. O. Zareferuje ją delegat Ministerstwa Kultury i Sztuki, który na Śląsku przebywał w ciągu 8 miesięcy (od sierpnia 1945 r.), operuje więc bogatym doświadczeniem terenowym. Może sytuacja tych muzeów ulegnie jakiejś zmianie, dotąd bowiem w tym zakresie panuje tam niestety chaos i bezplanowe doraźne posunięcia.

Rzeczą zasadniczą jest ustalenie programu ogólnego i zdecydowanie najważniejszych typów muzeów na tych terenach. Jak już zaznaczyliśmy wyżej, muszą one odpowiadać dość specjalnym warunkom i przynajmniej na pewien okres winny intensywniej spełniać dodatkową rolę w ogólnym programie repolonizacji Z. O.

Rozpracowanie sieci muzealnej wymaga oczywiście dłuższego czasu i gruntownego zapoznania się z terenem. Tymczasem życie samo narzuca konieczność szybszego działania, ramowy więc program jest rzeczą najpilniejszą.

Jaki bowiem jest stan rzeczy w terenie?

Przed wojną ubiegłą na samym Śląsku było ponad 50 muzeów niemieckich, do tego trzeba dodać Pomorze Zachodnie, Ziemię Lubuską, Warmię, Mazury i Gdańsk z okolicami. Były to oczywiście w przeważnej części

drobne kolekcje przyrodnicze i prehistoryczne, czyniące zadość potrzebom szkolnictwa. Nie brakło jednak i kilkunastu poważniejszych zbiorów, jak np. zbiory sztuki i prehistorii w muzeach wrocławskich, jak zbiory przyrodnicze w Cieplicach, jak powstałe w 1932 r. jako antagonista Muzeum Śląskiego w Katowicach — Krajowe Muzeum w Bytomiu, jak w pierwszym rzędzie zbiory gdańskie itd.

Dziś niewiele z tych instytucyj zachowało swe zbiory na miejscu. Przede wszystkim ewakuowali je Niemcy albo do składnic na Śląsku lub gdzieś w okolicy albo w głąb Rzeszy. To, co nie było usunięte przed zajęciem tych ziem przez zwycięskie armie — stało się w znacznej mierze łupem zwycięzców lub też — niezabezpieczone na czas — zostało spalone lub później rozszabrowane.

Brak fachowych ludzi w terenie, trudności lokomocji, ale nade wszystko brak planowej akcji i instrukcyj z góry z zapewnieniem ich egzekutywy drogą odpowiednich zarządzeń dla władz administracyjnych. Dużo mogą tu zrobić referenci powiatowi przy starostwach i miejscu przy zarządach miast. Idzie o to, by zrozumieli ważność problemu i zechecieli mu poświęcić trochę czasu i zainteresowania. Muszą jednak poza dobrą wolą i pewnym przygotowaniem dysponować także pewnymi funduszami, a także środkami komunikacji.

Brak koordynacji poczynił ze strony czynników lokalnych i różnych organów państwowych (ze strony Ministerstwa Oświaty oraz Kultury i Sztuki) dał w wyniku szereg niepożądanych posunięć, jak np. wywiezienie jakiejś kolekcji, której zwrot się następnie reklamuje (np. przewiezienie z Cieplic do Łodzi zbioru mineralogicznego).

Nie można zaś dopuszczać do zupełnej dewastacji terenu z dóbr kultural-

nych. Nie należy też w pracy w terenie opierać się na pomocy ludzi społecznie i narodowościowo skrompromitowanych, gdyż podrywa to autorytet czynników rządowych, reprezentujących zarazem głos fachowy. Nie można również akcji propagandowo-kulturalnej — nawet na stanowisku przewodnika po zbiorach — powierzać ludziom nie mającym żadnego do tych funkcji przygotowania. Wreszcie nie można tolerować — po roku gospodarowania na tych ziemiach — wyłącznie niemieckich eksponatów w muzeach oraz niemieckich dotąd napisów na eksponatach, nawet w wypadku gdy muzeum nie jest jeszcze oficjalnie otwarte, tylko na żądanie udostępniane (np. Muzeum Miejskie w Jeleniej Górze).

Są to może rzeczy drobniejszej wagi i nieistotne, jeśli idzie o sprawy istnienia i zachowania zbiorów, ale dla problemu muzealnictwa na Z. O. niemniej ważne mają znaczenie.

Do grzechów roku ub. należy również brak zorganizowania odpowiedzialnej opieki nad mieniem prywatnym. Ofiarą zachłanności niepowołanych „szabrowników“ padło wiele drobniejszych prywatnych zbiorów sztuki — choćby zabytkowych mebli i ceramiki, a zwłaszcza księgozbiorów z zakresu sztuki, bibliotek amatorskich, które dla historyka sztuki i muzeologa stanowią nieraz podstawę do odbudowania biblioteki podręcznej w ich warsztatach pracy.

Należałoby jako postulat naczelny postawić zdecydowaną już dziś, zdaje się, tezę niewywożenia żadnego mienia kulturalnego z Z. O. do Polski centralnej bez zasięgnięcia opinii przynajmniej paru fachowców. Wywołanie wskazane byłoby w takich wypadkach, jak tendencyjnie propagandowy niemiecki charakter eksponatów, niemożność zabezpieczenia zbioru lub zabytku na miejscu, konieczność za-

biegu konserwatorskiego, dla którego przeprowadzenia nie ma na miejscu odpowiednich warunków, niezwiązanie zabytku z kompleksem zbiorów w danej instytucji i korzystniejsze umieszczenie go w innym zespole, możliwość łatwiejszego opracowania, względnie przemieszczenie czasowe itd.

Natomiast przynajmniej na razie winny pozostać na miejscu zbiory tam się już znajdujące, z tym, aby przynajmniej część ich została wystawiona (prehistoria, zbiory przyrodnicze, sztuka kościelna etc.) po usunięciu oczywiście wszelkiego niemieckiego propagandowego charakteru.

Przepracowania zawartości i zrepolonizowania tych muzeów nie można przeprowadzić tak szybko. Brak na to ludzi, środków i — eksponatów, których na przedce zebrać przecież nie podobna, a w niektórych działach nie wiadomo, czy to już w ogóle będzie możliwe (etnografia).

W pewnej mierze zaradzić temu można zorganizowaniem stałego archiwum fotograficznego przy każdym mniejszym nawet muzeum prowincjonalnym (przy większych one z natury rzeczy już istnieją) — zabytków sztuki, etnografii, prehistorii.

Centralne Biuro Inwentaryzacji ocalało wywiezione przez Niemców do Krakowa. Przewiezione z powrotem do Warszawy wkrótce zaczną zapewne funkcjonować. Otrzymanie stamtąd potrzebnego materiału nie napotyka innych trudności, jak pokrycie kosztów sporządzenia odbitek lub powiększeń fotograficznych. Materiał ten można by od razu wyzyskać dla skompletowania zbiorów, przeważnie niewielkich i jednostronnie zestawionych — w drodze urządzania pokazu w fotografiach np. zamków piastowskich na Śląsku, grobowców Piastów na ziemi Śląskiej, fotografii nagrobków polskich, gdzieśniedzie do dziś jeszcze zachowanych. Dopelniając takie zdję-

cie czasem jakimś odpisem archiwalnym, mocniej podkreśli się związki tej ziemi z kulturą polską i przeszłością jej historyczną.

Uzupełnienie zbiorów małego muzeum regionalnego takim pokazem fotograficznym, ewentualnie w formie czasowych wystaw zmiennych, uwzględniających i sztukę obcą — może oddać usługi i szkolnictwu, i podniesieniu kultury organizującego się środowiska lokalnego.

Wyżej już wzmiankowane warunki obecne na Z. O.: z jednej strony ludność autochtoniczna pozbawiona dotąd możliwości jawnego korzystania z kultury polskiej (Opolszczyzna, Ziemia Lubuska, Mazury itd.), z drugiej — napływowa fala przesiedleńców z ziem wschodnich — domagają się szybszego rozwiązania tych problemów, niż dać je może długo i starannie opracowywane tak modne dziś „planowanie“. Program, który sam się narzuca, musi być realny już na najbliższą przyszłość, jeśli ma być pożyteczny. Życie samo woła o załatwienie tych spraw w ten sposób, by się brak działania lub jakieś posunięcie wadliwe nie zemściło stokrotnie na całej akcji kulturalnej. Poza tym uświadomienie ludności o znaczeniu i potrzebie zachowania zabytków sztuki może ocalić wiele dziś cenniejszych niż kiedykolwiek zabytków od zniszczenia.

Program doraźny, ramowo zakreślony i konsekwentnie wykonywany, ze zwróceniem bacznej uwagi na specyficzne cechy każdego środowiska, które na tych ziemiach mają dość różnorakie oblicza — pozwala na dużą swobodę przy rozpracowaniu go szczegółowym. Zresztą na wszelkie przekształcania czy uzgadniania czas będzie późniejszej. Dziś trzeba dać Z. O. jak najszybciej ten czynnik kulturalny do dyspozycji, jaki stanowią muzea i wszelkie pomniejsze nawet kolekcje, do ce-

łów choćby tylko dydaktycznych służyć mogące.

Należy się spodziewać, że postawienie tej sprawy na porządku dziennym

mającego się odbyć zjazdu Związku Muzeów w Polsce — przyczyni się do przyśpieszenia właściwej realizacji tych słusznych i pilnych postulatów.

Zagadnienia dotyczące Z. O. aktualnością swoją występują ciągle w rozmaitych dziedzinach życia naszego — nie na ostatnim planie jest tu dziedzina kultury. W dniu 19—21 września rb. odbył się w Nieborowie XVII Zjazd delegatów Związku Muzeów w Polsce. Z trzech referatów o charakterze programowym, przedstawionych na Zjeździe, jeden poświęcony był zagadnieniom muzeów na Z. O. Wygłoszony przez delegata Ministerstwa Kultury i Sztuki mgr W. Kieszkowski, który w ciągu 8 miesięcy przebywał na Śląsku Dolnym, prowadząc akcję rewindykacyjną mienia kulturalnego polskiego, oparty na gruntownej znajomości terenu — ożywiącą wywołał dyskusję.

Z natury rzeczy, ponieważ terenem działalności delegata Min. były Z. O. połudn.-zachodnie, referat szczegółowo przedstawiał stan rzeczy i potrzeby w zakresie muzeów na tym obszarze, z lekka tylko dotykając ziem północnych i Gdańska, a pomijając niemal zupełnie Warmię i Mazury.

Na Śląsku Górnym i Dolnym działały trzy czynniki twórcze — włościństwo, mieszczaństwo i przemysł. Te więc czynniki musiały zaważyć i na strukturze życia kulturalnego. Nie mogły się one nie przejawiać i na terenie muzeów, których przed wojną na Śląsku włączonym do Rzeszy niemieckiej było ok. 60. Były one jednak wyraźnie tworzone pod kątem tendencji propagandowej, dążącej do zmonopolizowania wszędzie kultury niemieckiej, a jedną z tez zasadni-

czych niemieckiej akcji kulturalnej, a więc i w programach muzealnych, była regermanizacja tego kraju po okresie „inwazji Słowian“.

W wyniku ostatniej wojny stan muzeów na Śląsku uległ dużym zmianom. Zbiory zostały ewakuowane przez Niemców w głąb Rzeszy, w niektórych wypadkach uległy zniszczeniu na miejscu. Dla przykładu prelegent zacytował zbiory muzeum legnickiego, które zniknęły; zbiory zaś wrocławskie ocalone zostały tylko w 50 — 60%.

Koncepcją prelegenta jest całkowita reorganizacja muzeów na Z. O. w ten sposób, aby podtrzymać i rozwinąć muzea w większych ośrodkach, a zlikwidować mniejsze placówki muzealne, rozsiane dawniej gęsto w terenie. Zamiast ca 60 muzeów niemieckich wysunął on projekt pozostawienia muzeów 17-tu.

Rzecz jasna, że dla związania tych muzeów z terenem musi być położony duży nacisk na zbiory prehistoryczne.

Na centrum życia muzealnego predestynowany jest oczywiście Wrocław, który tym większego nabiera znaczenia po sprowadzeniu doń zbiorów lwowskich. — Dla Górnego Śląska drugim muzeum śląskim winno stać się Muzeum w Bytomiu (jak wiadomo spadkobierca Muzeum katowickiego). Dla Dolnego Śląska odpowiednikiem takiego muzeum mogłaby być Legnica, gdzie projektuje się utworzenie Muzeum Piastowskiego.

Słusznym i życiowym postulatem jest zamierzona specjalizacja muzeów nie tylko na Górnym Śląsku, ale i na

terenie Śląska całego. Projektuje się więc np. położenie nacisku specjalnego w muzeach na ten dział, który wiąże je najsilniej z warunkami lokalnymi i nadaje pewien indywidualny charakter zamiast wielokrotnego powtarzania tego samego typu, jak np. niemieckich muzeów szkolnych, propagandowych etc. Tak więc w Jeleniej Górze miałyby to być muzeum krajoznawcze, w Wałbrzychu — reprezentowane specjalnie górnictwo, w Lwówku — przeszłość kultury mieszczańskiej. W Brzegu muzeum miałyby pozostać, natomiast zamiast zniszczonego Głogowa miałyby powstać muzeum w Koźuchowie lub Szprotawie. Również na nowo projektuje się utworzenie muzeów w Trzebnicy, Oleśnicy i Namysławie; muzeum regionalne ma być zorganizowane w Ziębicy. Dalej winno być wzięte pod uwagę zorganizowanie muzeów w Nisie, Opolu i Raciborzu, jako w ważniejszych centrach terenu, oraz muzeum lokalnego w Stożku. Dwa muzea lokalne, związane z zabytkami architektonicznymi, w których znalazłyby pomieszczenie, miałyby być utrzymane, mianowicie w ruinach zamku w Bolkowie i w Kynau (nie Kynast — Chojnasty).

Dalej wspominał już tylko prelegent o projekcie zorganizowania na Ziemi Lubuskiej 4 muzeów oraz utworzenia w Gdańsku Muzeum Etnologicznego, a w Szczecinie Muzeum Morskiego.

Referat wzbudził duże zainteresowanie. Dawał on szereg szczegółowych nawet projektów, może jednak niedostatecznie naświetlał realizowanie nadania nowego charakteru samym muzeom w związku z pozostałościami niemieckimi i brakiem eksponatów polskich. Należałoby tu przygotować projekt realnej pracy organizacyjnej w oparciu o miejscowe czynniki społeczne, co jest nieuniknione przy dotkliwym dziś braku ludzi wykwalifikowanych i dysponujących pewną sumą

osobistego doświadczenia — oraz w kontakcie z terenami Polski centralnej, która mimo zniszczeń wojennych musi jednak dopomóc w repolonizacji kulturalnej Z. O.

Wywody prelegenta naświetlił w sposób poniekąd wiążący dla oficjalnego programu czynników państwowych, odpowiedzialnych za politykę muzealną na ziemiach polskich naczelny dyrektor muzeów i ochrony zabytków, Stanisław Lorentz, wysuwając szereg słusznych postulatów i konkretnych projektów w tej sprawie.

Zasadniczą tezą, wysuniętą przez dyr. Lorentza, jest zasada, że zarówno w Gdańsku, jak i na Z. O. nie należy respektować dawnych muzeów niemieckich, tylko tworzyć nowe, odpowiadające polskim koncepcjom kulturalnym i muzealnym. W muzeach tych ośrodkami winny być zespoły dzieł sztuki polskiej; stanowić je powinna sztuka współczesna gromadzona drogą zakupów.

Dwa większe obiekty — Muzeum w Gdańsku oraz we Wrocławiu — mają być upaństwowione; przy czym Muzeum w Gdańsku ma mieć charakter muzeum okręgowego z wieloma działami.

W związku z tezą referatu o Z. O. dyr. Lorentz podał, że w Legnicy projektuje się utworzenie Muzeum Piastów Śląskich o charakterze historycznym; w Zgorzelcu ma powstać Muzeum i Instytut Badawczy Łużycki.

Gorącą dyskusję w toku obrad Zjazdu wywołała sprawa umieszczenia Panoramy Racławickiej (Wrocław czy Kraków?).

Zjazd Związku Muzeów w Polsce — drugi powojenny (pierwszy odbył się we wrześniu 1945 r. w Krakowie) — był wyjątkowo licznie obsesany. Wzięły w nim udział przez swych delegatów 43 muzea; wśród obecnych na zjeździe byli przedstawiciele m. in.

Gdańska, Szczecina, Gorzowa w Ziemi Lubuskiej, Gliwice, Bytomia. Związek liczy obecnie — po zmianach terytorialnych w wyniku ostatniej wojny — 72 członków-instytucyj i 4 członków indywidualnych (przed wojną należało do Związku 109 muzeów na całym obszarze Polski).

Sprawa muzeów i uzgodnienie polityki w zakresie gospodarki mieniem kulturalnym na Z. O. doczekały się nareszcie zainteresowania się nimi ze strony czynników o tych sprawach decydujących, skoro w tym celu zwołano w sierpniu rb. do Wrocławia, konferencję porozumiewawczą, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich ważniejszych instytucji naukowych i kulturalnych Śląska (Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytutu Śląskiego, Śląskiej Biblioteki Publicznej, Archiwum), jak i odnośnych komórek władz wojewódzkich oraz Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Z. O., dalej Kurii biskupiej wrocławskiej, Związku Bibliotekarzy i Archiwistów, wreszcie i prasy.

Zadaniem konferencji było ustalenie planu w gospodarce kulturalnej na Śląsku oraz ujawnienie postulatów regionu, które dałyby się rozwiązać w myśl interesów Śląska. W toku obrad zajmowano się kolejno sprawami księgozbiorów, archiwów, muzeów, problemem restauracji gmachów zabytkowych, wysuwając rozmaite koncepcje organizacji tych odcinków i zaspokojenia żywotnych potrzeb tych ziem w omawianym zakresie.

Na uwagę zasługują niektóre wnioski dotyczące rozwiązania pewnych zagadnień i programu działalności na najbliższą przyszłość.

Jednym z ważniejszych postulatów było utworzenie Komisji Naukowej, której zadaniem byłoby omawianie spraw organizacji i rozdziału zbiorów naukowych, znajdujących się na Dol-

nym Śląsku oraz koordynowanie działalności poszczególnych organów w tym zakresie; dalej powołanie Rady Kultury Województwa Wrocławskiego.

W programie organizacji zbiorów muzealnych przewiduje się stworzenie większej galerii malarstwa polskiego we Wrocławiu (głównie dzięki przewiezieniu tam zbiorów lwowskich); następnie zgromadzenie w ważniejszych punktach dzieł sztuki polskiej w ten sposób, że Kraków ma zasilić Śląsk, Warszawa — Gdańsk i Olsztyn, Poznań — Szczecin.

Godną podkreślenia jest rzeczą, że wszystkie te zjazdy i konferencje są dowodem dążenia do opanowania chaosu, panującego niestety dotąd w tej dziedzinie.

Ruchliwe Biuro Z. O. przy Ministerstwie Oświaty w okresie letnim rozwijało dalej pożyteczną działalność. Wymienimy tu tylko odbytą w lipcu w Osiecznej konferencję w sprawie programu wydawniczego Instytutów: Bałtyckiego, Mazurskiego, Śląskiego i Zachodniego w związku z potrzebami okręgów szkolnych na Z. O. w zakresie książki; dalej zorganizowanie szeregu kursów wakacyjnych zarówno w terenie, jak i w Polsce centralnej (w Krakowie); więc np.: w Karpnikach dwutygodniowy kurs Metodyki Pracy Naukowej dla pracowników oświatowych Kurat. Okręgu Szkoln. Wrocl., w Szklarskiej Porębie II kurs informacyjny dla pracowników administracji szkolnej Kurat. Okr. Szkoln. Wrocl., trzytygodniowy kurs Kultury Polskiej w Krakowie dla nauczycieli-autochtonów ze Śląska Opolskiego. Szczęśliwą inicjatywą było przeprowadzenie akcji kolonijnej dla dzieci z Opolszczyzny na terenie Okr. Szkoln. Lubelskiego oraz pow. miechowskiego w Okr. Szkoln. Krakowskim.

Pewnym dowodem zainteresowania Ziemią Odzyskaną jest organizo-

wanie na tych terenach zjazdów ogólnopolskich, dających uczestnikom możliwość zapoznania się na miejscu z Z. O. i problemami, które z nimi się wiążą. I tak np. m. in. odbyły się tam w lecie rb. zjazdy: Związku Historyków Sztuki, Związku Geografów, Związku Księgarzy, Związku Papier-

ników, itd. Niewątpliwie zagadnienia z Z. O. związane ujawniły się w programie każdego z tych zjazdów, a dla repolonizacji Z. O. zjazd ogólnopolski tam zorganizowany również niemałe ma znaczenie.

Stanisława M. Sawicka

O NAZWY POLSKIE NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

W artykule niniejszym nie mam zamiaru polemizować z rozprawką Kolańczyka pod tym samym tytułem, zamieszczoną w numerze czerwcowym „Przeglądu Zachodniego“, z której myślą przewodnią zasadniczo się zgadzam. Pragnę jedynie omówić krytycznie kilka niedawnych „chrztów“ miejscowości na Ziemiach Odzyskanych i wysunąć na tej podstawie parę ogólnych uwag.

Chodzi mi o nazwy pięciu miast powiatowych w województwie olsztyńskim, ustalone następująco na posiedzeniu Komisji Ustalania Nazw Miejscowości w dniu 2—4 marca 1946 r. (nazwy dawne w nawiasie): Giżycko (Łuczany), Kętrzyn (Rastembork), Mragowo (Ządzbork), Nidzica (Nibork) i Węgorzewo (Węgobork). W czterech wypadkach uległy zmianie nazwy, pochodzenia wprawdzie niewątpliwie niemieckiego i z niemiecka brzmiące (Rastembork — Rastenburg, Ządzbork — Sensburg, Nibork — Neidenburg, Węgobork — Angerburg), ale uświęcone kilkusetletnią tradycją i od szeregu pokoleń używane przez polską ludność autochtoniczną. Niemieckie pochodzenie piątej nazwy Łuczany nie jest pewne. Niemcy używali nazwy Lötzen, ludność miejscowa Lec, „Łuczany“ zaś weszły w powszechne użycie dopiero po wojnie (choć mają oparcie w starych dokumentach). Nazwa ta spopularyzowała się bardzo,

zwłaszcza u osiadłych tu gromadnie przybyszów z Wileńszczyzny, którzy nie mogą się przyzwyczaić do niemiłego fonetycznie Giżycka i wnieśli protest do władz administracyjnych przeciw niefortunnej ich zdaniem zmianie. Nikt też na terenie Giżycka — Łuczan nie chce używać nowej nazwy; nawet w pismach urzędowych używa się obu nazw równolegle. Dodajmy jeszcze, że Ministerstwo Komunikacji pozostawiło w mocy dawne nazwy, z czego wynika niezgorszy chaos.

Jeżeli zastanowimy się nad motywami, jakie skłoniły Komisję do zmiany nazw pięciu wymienionych miast, jako najistotniejszy nasunie się nam dążenie do zatarcia pokostu niemieckiego w nazewnictwie terenów Ziemi Odzyskanych, a poza tym chęć uczczenia znakomitości lokalnych. Oba motywy na pierwszy rzut oka wydają się słuszne, przy głębszym jednak zastanowieniu można przeciw nim wysunąć zastrzeżenie. Pierwsze wynika z kilkuletniej tradycji, jaką miały za sobą usunięte nazwy; tradycji, z którą mimo wszystko należy się liczyć, tym bardziej, że nazwy tego rodzaju spotykamy wcale często i na terenie ziem dawnych. Jeżeli nie zamierzamy zmieniać Rytra (od Ritter) na jakieś Rycerzewo, Gorlic na Zgorzelice (miasto założyli osadnicy ze Zgorzelice — Górlitz i stąd jego nazwa), jeśli nie razi nas Łanćut (z Landshut), Lanckorona